

Marvin i zwierzaki

Mała draka o zwierzakach, reż. Ewa Piotrowska oraz *Marvin*, reż. Paweł Aigner, Teatr Lalki i Aktora w Opolu



HENRYK MAZURKIEWICZ

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Piszę dla

AA



Mała draka o zwierzakach
fot. Grzegorz Gajdos

W lutym Teatr Lalki i Aktora w Opolu postanowił nieco „zaszaleć”. Trzy prapremiery w ciągu trzech tygodni! Prawdziwa uczta dla widzów w każdym niemalże wieku. Spróbuję więc, nadążając za tym zawrotnym repertuarowym tempem, napisać od razu o dwóch spektaklach, które miałem przyjemność zobaczyć jednego dnia.

1. Eko Malina

Mała draka o zwierzakach to dzieło reżyserki Ewy Piotrowskiej, scenografki Julii Skuratovej i dramatopisarki Maliny Prześlugi. Dzieło przeurocze, piękne i mądre. Świetny dowód na to, że dorosły jest w stanie szczerze bawić się na przedstawieniu dla przedszkolaków i opuszczając malusieńką salę z bananem na ustach, żałować, że ta odlotowa teatralno-poetycka wyprawa trwała zaledwie niecałe trzy kwadranse. Nie będę ukrywał – też się bawiłem, chętnie uczestniczyłem w fragmentach interaktywnych, śmiałem się na głos z nie mniejszym zachwytem niż siedzące obok na poduszkach dzieciaki, niekiedy z otwartą wręcz buzią podziwiałem pomysłowość twórców.

Mała draka o zwierzakach to wystylizowany podręcznik teatralnej magii w działaniu. W rzeczy samej, kiedy na scenie, czyli na tej części sali, która nie była okupowana przez małych i dużych widzów, pojawiły się Dorota Nowak jako Pani Ptaszyńska oraz jej zwierzniczka, pani Zwierzyniska (w tej roli Mariola Ordak-Świątkiewicz), poczułem się, jakbym trafił na zajęcia do jakiegoś Hogwartu. Ubrane bowiem obie panie były niczym słynna wicedyrektor tej uczelni, Minerva McGonagall. Surowo, ascetycznie, a jednak na swój sposób i według obranej estetyki bardzo elegancko. Inaczej chyba się nie dało, zważywszy na wyjątkowy wygląd otaczających je artefaktów. Dzięki staraniom Julii Skuratovej mają dookoła siebie okazały zestaw starych stołów, stolików, krzesel, lamp z wielkimi kolorowymi abażurami, książek, zegarów, klatek na ptaki i telefonów w tej „archaicznej” ich postaci, o której już zdążyliśmy prawie zapomnieć. Po środku, jakby w centrum tego muzealnego retro-kosmosu, znajduje się gramofon, na którym – jako kolejny domykający element tworzenia odpowiedniej atmosfery – będą puszczane płyty winylowe. No i walizki. Mnóstwo różnego rozmiaru walizek. Ogromnych, wielkich i mniejszych. Mieszkają w nich, niczym w zamkniętych na klucz domkach, liczni zwierzęcy bohaterowie wymyślonej przez Prześlugę historii.

Właściwie to historii w liczbie mnogiej, bowiem narracja *Małej draki*..., jeżeli przyrzeć się jej dokładniej z badawczo-analitycznym zacięciem, wcale nie jest „dziecinnie” prosta. Piętrzą się i zderzają się w niej różne poziomy, niekiedy nawet z przedrostkiem „meta”. Dwie ciągle przekomarzające się między sobą panie oprowadzają nas po świecie zagrożonych gatunków, z których każdy, zgodnie z zasadami scenicznej demokracji, ma tu swoje, w tym wypadku całkiem dosłowne, pięć minut. I kaczką helmiatka, i kraska, i batalion, i nawet tapir czarnopakowy. Mają ponadto swój unikatowy charakter, oryginalne rozwiązania plastyczne i osobliwe chwytły reżyserskie. Wreszcie też swoje krótkie i zwięzłe niczym przypowieść, małe przesłania, które składają się na przesłanie większe, ogólniejsze – całego przedstawienia. Tym sposobem twórcy skłaniają nas do refleksji nad tym, że dzięki naszym „staraniom” następne pokolenie widzów zobaczy wymienione zwierzęta będzie mogło jedynie w teatrze. W postaci lalkowej rzecz jasna.

*Kto największym wrogiem kaczek.
Kto przepędza je spod krzaczka.
Kto przyrządza je w buraczkach.
Nie kleszcz, nie deszcz, nie sitowie
Ale – to smutne jest... – człowiek.*

Smutne niewątpliwie. Jednak przedstawienie, mające wyraźny wymiar eko-edukacyjny, nie zamierza nikogo pouczać. Nie ma w nim patosu nauczania *ex cathedra*. Sporo natomiast wspomnianej już magii, dzięki której chińska parasolka staje się pandą, kłębek nici – pancernikiem, a żółw z Grecji mieszkający w szufladzie znajduje wreszcie swoją miłość. Na dodatek każda z transformacji opowiedziana zostanie za pomocą mowy wiązanej. Wspaniałe wiersze Maliny Prześlugi przypominają o najlepszych wzorcach Jana Brzechwy, a jednocześnie śmiało konkurują z bogactwa współczesnych zabaw językowych, na których autorka zna się jak nikt.

2. Śmiertelnie śmieszna Guśniowska

Jednak istnieje pewien gatunek, a nawet nie gatunek, tylko cała grupa gatunków, w sprawie wyginięcia których człowiek nie wniósł znaczącego wkładu. Po prostu, że tak powiem, nie zdążył. Mam na myśli dinozaury. Chociaż, gwoli ścisłości, chciałbym zauważyć, że jakiś czas temu naukowcy doszli do zgody, tu zachytuję Wikipedię, „że ptaki, nazywane dziś w języku angielskim *avian dinosaurs* („ptasie dinozaury”), są współczesnymi potomkami opierzonych dinozaurów. Wyewoluowały one ze swych teropodnych przodków w okresie jury i wobec tego stanowią jedyną linię dinozaurów, która przetrwała zagładę”. Tym sposobem *Marvin*, drugi nasz spektakl, jakby puszcza oczko szczególnie wrażliwej na losy tych stworzeń Pani Ptaszyńskiej. Chce się nawet wykrzyknąć: Człowieku, bądź czujny! Nie przyczyni się do ostatecznego wyginięcia dinozaurów!

Owo słowo „wyginiecie” pada w spektaklu Pawła Aignera wielokrotnie. Wokół niego zbudowana jest cała wymyślona przez Martę Guśniowską historia i kręci się niczym karuzela znaczna część różnego poziomu i kalibru żartów („Czułem się sam jak ten palec na cukrzykowej stopie”). A to dlatego, że tytułowy jej bohater, Marvin (w tej roli ujmujący Andrzej Mikosza), jest dinozaurem i... jak dowiadujemy się już w pierwszej scenie – „wygina”. Niby nic mu nie jest. Zalewie leciutko boli gardło przyzwyczajone do codziennej porcji zimnych słodkich kulek zwanych lodami. A jednak dinozaur Marvin mimo zapewnień lekarza wyraźnie przeczuwa, że wyrok na niego został już wydany. Jest z tym wyrokiem poniekąd nawet pogodzony. Przeraża go jedynie perspektywa „wyginać tak zupełnie samemu”, bez żadnego towarzystwa. Zdesperowany postanawia zamieścić w lokalnej prasie ogłoszenie o następującej treści: „Poszukiwany przyjaciel. Na śmierć i życie”.

Każdy, kto w tej chwili pomyśli, że przed nami kolejny spektakl dla dzieci składający hołd prawdziwej przyjaźni, będzie miał rację. Tak w rzeczy samej jest. Marvinowi niedługo trzeba będzie czekać na pojawienie się na jego drodze ku wyginieciu żółwia Finna (wspaniały chaplinowsko-menelowy Tomasz Szczygielski) i Motyla Ullisesa III (nadwrażliwy i delikatny Krzysztof Jarota). Jednak ich przyjaźń „na śmierć i życie” nie przysłoni faktu, że obok życia, a nawet przed nim, stoi owo straszne, nieznosne słowo na „s”. Więc patrząc z tej perspektywy na pierwszy człon przywołanego przypuszczenia, muszę powiedzieć, że dawno już nie widziałem tak „dorosłego” spektaklu dla dzieci, który by tak radykalnie problematyzował największe ludzkie egzystencjalne lęki: samotność, starość i nieuchronny koniec.

Marvin swą estetyką i rozwiązaniami plastycznymi przypomina znane powiedzonko o tym, jak to cyrk wyjechał, a klauni pozostali. Tylko że w tym wypadku nie ma w tym żadnych obraźliwych kontekstów i podtekstów. Tak po prostu zobaczyli to twórcy. Na scenie nie ma żadnych dinozaurów (oprócz tych, które w postaci archeologicznych eksponatów zawisły gdzieś w nadsцениu), nie ma żółwi i motyli. Są natomiast – klauni. Dzięki wyraźnej charakteryzacji wyglądają tak, że wcale się nie dziwię powszechności zaburzenia psychicznego zwanego koulrofobią. Szczерze powiedziawszy, gdyby nie zabawne przegody naszej trójki, też czułbym się bardzo nieswojo wśród scenerii obumierającego wesołego miasteczka, którą tak starannie odtworzył Pavel Hubička.

Tymczasem nasze teatralne *road movie* w zawrotnym tempie mknie ku wieloznacznej końcówce będącej dzięki projekcom Krzysztofa Kiziewicza fragmentem rzeczywistego *movie*. W trakcie tego odjazdowego tripu zdążymy wraz z bohaterami pójść na ryby (podobno ich spożycie wydłuża życie, czyli opóźnia wyginiecie) i odwiedzimy jasnovidzącą (charyzmatyczna Agnieszka Zyskowska-Biskup), żeby nawiązać kontakt z duszą jakiegoś „wyginionego” już dinozaura (przecież nie zamierzamy popelniać jego błędów!). Będziemy się błąkać w labiryntach „domu strachów”, gdzie od jakiegoś czasu dorabia rozgniewany duch pewnego robaka. Wymknijemy się nawet łapom Diabła, kuszącego przyjaciół standardową ofertą nieśmiertelności za cenę duszy. Jak widzicie, w którą stronę za sprawą wyobraźni Guśniowskiej skręci wiozący naszych bohaterów stary lunaparkowy samochodzik (ten rekwizyt rzeczywiście kilkakrotnie pojawia się na scenie), raczej nie da się przewidzieć. Również nie wiadomo, o to akurat zadbał niezastąpiony Hubička, co się może pojawić za unoszącą się w górę ścianą-kotarą lub co zjedzie w kolejnej scenie z sufitu. Podobą mi się ten efekt. Dzięki niemu „nieprzewidywalne” wydają się nawet rzeczy ostateczne. Kto wie, być może takimi są i żadne wyginiecie nigdy nie jest ostateczne. Jak chociażby w wypadku dinozaurów.

09-03-2018

GALERIA ZDJĘĆ

MAŁA DRAKA O ZWIERZAKACH, REŻ. EWA PIOTROWSKA, TEATR LALKI I AKTORA W OPOLU



ZOBACZ WIĘCEJ



GALERIA ZDJĘĆ

MARVIN, REŻ. PAWEŁ AIGNER, TEATR LALKI I AKTORA W OPOLU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Lalki i Aktora w Opolu
Malina Prześluga
Mała draka o zwierzakach
reżyseria: Ewa Piotrowska
scenografia: Julia Skuratova
obsada: Dorota Nowak, Mariola Ordak-Świątkiewicz
prapremiera: 3.02.2018

Marta Guśniowska
Marvin
reżyseria: Paweł Aigner
scenografia: Pavel Hubička
muzyka: Tomasz Lewandowski
projekcje: Krzysztof Kiziewicz
obsada: Anna Jarota, Agnieszka Zyskowska – Biskup, Jan Chrabot, Krzysztof Jarota, Andrzej Mikosza, Tomasz Szczygielski, Andrzej Szymański
prapremiera: 10.02.2018

TAGI: Malina Prześluga, Paweł Aigner, Marta Guśniowska, Ewa Piotrowska, Opolo, Opolski Teatr Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki,

[Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (0)